

# Katyń 1940

<https://katyn.ipn.gov.pl/kat/histori/po-zbrodni/ktos-ich-widzial/12042,Swiadkowie-z-Kozich-Gor.html>  
28.02.2024, 22:49

## KTOS ICH WIDZIAŁ...

### Świadkowie z Kozich Gór

W październiku 1941 r., masowe groby w Katyniu mieli odkryć dwaj polscy przymusowi robotnicy kolejowi pracujący w Organizacji Todt. W marcu 1942 r., szczątki odnaleźli polscy robotnicy z terenu woj. poznańskiego, skierowani przez Niemców do Organizacji Todt i pracujący w pociągu Bauzug nr 2005-M.

Pociąg remontowy Bauzug nr 2005 utworzono w czerwcu 1941 r. Był jedną z wielu tego typu jednostek działających na wschodzie, na terenach zajętych przez wojska niemieckie. Wynajęty przez Wehrmacht od firmy ze specjalistycznymi uprawnieniami na remonty kolejowe, Bauzug nr 2005 był przeznaczony głównie do budowy rozjazdów i zwrotnic. W wyznaczonych miejscach pracownicy pociągu przecinali tory i wstawiali potrzebne rozwidlenia. Pociąg zazwyczaj znajdował się w bezpośredniej bliskości frontu. Kierownikiem pociągu był inż. Josef Zauner, załogę niemiecką stanowiło kilku pracowników oraz dwie kucharki, razem dwanaście osób. Wszyscy pochodzili z Bawarii. Zdecydowaną większość brygady stanowili Polacy, zmuszeni do tej pracy i nazywani „pomocnikami pracownika kolejowego”. Było ich 42. Pochodzili głównie z Wielkopolski i dlatego dobrze znali język niemiecki. Każdy polski robotnik otrzymał numer identyfikacyjny.

Wśród Polaków znalazł się Teofil Dolata, urodzony w Bytkowie k. Poznania w 1922 r. Był synem kowala kolejowego i należał do grona najmłodszych robotników pociągu. Decyzja Niemców o jego zatrudnieniu nie była przypadkowa. Związany od dzieciństwa z koleją młody Teofil był dla okupanta człowiekiem przydatnym. Zimą z 1940 na 1941 r. do jego rodzinnego domu przyszli nocą niemieccy żandarmi. Zabrali ojca, brata oraz Teofila. Zaciągnęli ich do pracy przy odśnieżaniu torów na trasie Krzyż – Poznań. Przed planowaną Operacją Barbarossa miało to ułatwić przerzut sprzętu i wojska na wschód. Transporty poszły, śnieg stopniał, ale Teofila Dolaty już z kolei nie wypuścili. Otrzymał skierowanie do dyrekcji kolei w Poznaniu. Tam dowiedział się, że będzie pracować w pociągu remontowym nr Bauzug 2005.



Teofil Dolata, Rubasiński w 1939, domena publiczna

Pociąg przyjechał do Kobylnicy (stacja na trasie Poznań – Gniezno) z Monachium. W Kobylnicy czekał na skompletowanie pracowników. Teofil Dolata dostał numer 41. W grudniu 1941 r. Bauzug nr 2005 wyruszył z Kobylnicy na front, za żołnierzami. Mijając Toruń, Olsztyn, Grodno, dotarł do Mołodeczna, które opuścił 6 stycznia 1942 r., kierując się na trasę Mińsk – Orsza i dalej w kierunku Smoleńska. W tym czasie front znajdował się w okolicy Wiaźmy. Pociąg dotarł do stacji Stare Batogi, położonej między Smoleńskiem a Orszą. Niedaleko krzyżowała się trasa kolejowa Smoleńsk – Witebsk. Najbliższą stacją na tej linii było Gniezdowo. Bauzug nr 2005 stanął na środku łuku torów łączących stacje Stare

Batogi z Gniezdowem. W tej okolicy jego załoga miała spędzić więcej czasu, a jej zadanie polegało na wstawieniu zwrotnicy do istniejących już na tym odcinku torów. Stąd miało pójść ich rozwidlenie prowadzące do lasu. W lesie znajdowało się ustronne sanatorium NKWD, które teraz szykowano na przyszłą kwaterę Hitlera. Z Huty Batory nadszedł transport z kilkoma wagonami szyn (napisy świadczące o ich pochodzeniu są widoczne do dziś). Pracownicy Bauzugu zajmowali się tylko budową zwrotnicy, zakładanie torów należało do kogo innego.

Praca, do której zostali zatrudnieni Polacy, choć przymusowa, nie była niewolnicza. Robotnicy (z racji nieustannego zagrożenia w strefie przyfrontowej) otrzymywali wyposażenie niemieckiego żołnierza frontowego.



Załoga pociągu remontowego nr 2005 w 1942 r., fot. Głos Wielkopolski 23 marca 1989 r.

Teofil Dolata pracował w kuźni. Zgodnie ze swoistą logiką niemieckich pracodawców, według której syn rzemieślnika musi znać zawód wykonywany przez ojca, został kowalem kolejowym. Do pomocy przydzielono mu młodego Niemca o imieniu Peter. Razem z nim w dymanej kuźni polowej produkowali i ostrzyli kilofy oraz inne narzędzia. Przerabiali także rozstaw szyn, by pasował do typu torów sowieckich. Było to na przedwiośniu, pewnie w marcu. W wagonie towarowym pełniącym funkcję kuźni było pełno dymu. Wyszli na zewnątrz. Reszta załogi przebywała w terenie. Wtem do pracujących na dworze kowali podeszła sześćdziesięcioparoletnia kobieta. To spotkanie nie zapowiadało niczego nowego, niczego niespodziewanego. Miejscowi Rosjanie, szczególnie kobiety i dzieci, wiedząc o Polakach pracujących przy pociągu, często przychodzili, prosząc o coś do jedzenia. Kobieta odezwała się po polsku. Była to Polka z Brześcia, Kozłowska, żona Rosjanina, listonosza. Po krótkiej rozmowie zapytała Teofila Dolatę, czy wie, że 200 m od miejsca, w którym się znajdowali, w lesie pochowani są polscy oficerowie pomordowani przez NKWD. Użyła

sformułowania „trzy i pół tysiąca waszych”. Wiadomość o tysiącach wywołała śmiech. Ta reakcja wzbudziła zainteresowanie niemieckiego pomocnika. Polak zrelacjonował treść rozmowy z miejscową kobietą. Śmiali się razem. „Nie martw się – mówił Peter – wasi oficerowie są w oflagach. Jak wygramy wojnę, to wszyscy wrócą do domu”. Drugiego dnia sytuacja się powtórzyła. Kowale pracowali na dworze, reszta pracowała gdzieś w terenie. I znów przyszła ta kobieta. Tym razem w ręku niosła oficerską czapkę. Czarny otok wskazywał, że należała do porucznika piechoty. W środku nazwisko: Kaczmarek (lub Kaczmarcki). Na widok czapki oficerskiej kierownik pociągu inż. Zauner powiedział, że był na stacji w Gniezdowie, gdzie rosyjski kierownik stacji poinformował go o tym, że do lasu przywozili skazańców.

Była sobota. Gdy na froncie nie toczyły się walki, był to dzień wolny od pracy. Teofil Dolata razem ze współlokatorem Janem Wachowiakiem umówili się, że pójdą do lasu, żeby sprawdzić wieści zasłyszane od kobiety i kierownika stacji w Gniezdowie. Do lasu weszli od strony tzw. Sofi jki, w miejscu, gdzie znajdował się ładny, na wpół drewniany, na wpół murowany budynek wchodzący w skład kompleksu sanatoryjnego NKWD. To wejście od drogi Smoleńsk – Orsza, gdzie las był ogrodzony wysokim płotem, nie było wejściem głównym. Szybko natrafili na widoczne groby. Użyli wziętych ze sobą kilofów i łopat. Ziemia była jeszcze zmarznięta. Odkopali mundury oficerskie koloru niebieskiego (prawdopodobnie rumuńskie mundury). Nieopodal zobaczyli jakiegoś starego człowieka, miejscowego Rosjanina (Parfienija Kisielewa). Zdecydowanym krokiem podeszli do niego i poprosili o pokazanie grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD. Oficerowie leżeli płytko, twarzą do dołu. Ich ciała jeszcze nie zgniły. Z tyłu głowy widać było otwory, ręce związane drutem. Teofil i Jan kopali aż do momentu, gdy zobaczyli polskie pagony. Odkryli ciała majora i kapitana. Leżeli obok siebie. Postawili pierwszy brzozywy krzyż. Następnego dnia, w niedzielę, w to samo miejsce przyszła większa grupa polskich pracowników remontowych. Niemcy oficjalnie informowali polski personel o odnalezieniu ciał pomordowanych polskich oficerów.

Praca na łuku kolejowym łączącym Stare Batogi z Gniezdowem została zakończona. Bauzug nr 2005 wkrótce wyjechał za Smoleńsk, posuwając się za frontem w odległości 10–20 km. Czasem dosięgały go pociski artyleryjskie. Prawdziwą jednak zmorą były kukuruźniki, jednosilnikowe samoloty rosyjskie, nadlatujące niespodziewanie na wyłączonym silniku. Skutkiem tych nalotów była śmierć kilku polskich członków załogi remontowej. Zabitych chowano przy torach. W pochówkach brali udział także Niemcy.

Wkrótce Teofil Dolata uciekł z Bauzugu 2005. Jak relacjonuje, nie chciał się przyczyniać do zwycięstwa hitlerowców. Znalazł schronienie w domu zakonnym Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Pustelniku pod Warszawą. Pod zmienionym nazwiskiem, żyjąc ciągle w strachu zgłosił się do II Armii Wojska Polskiego, ale najpierw musiał przejść przez siedzibę NKWD przy ul. Skaryszewskiej w Warszawie. Życzliwi ludzie poradzili mu, żeby nie przyznawał się do tego, że był w AK. Po ukończeniu szkoły podchorążych w Lublinie został dowódcą plutonu w 7. Kompanii 5. Dywizji Piechoty w randze podporucznika. Szlak bojowy zakończył w maju 1945 r. w czeskich Litomierzycach.

Dokładna data, kiedy władze niemieckie dowiedziały się po raz pierwszy o istnieniu masowych grobów w Lesie Katyńskim, nie jest jednoznaczna. Znane są niepotwierdzone relacje o obecności oficerów niemieckich na miejscu egzekucji w Katyniu wiosną 1940 roku, pierwsza pochodząca od polskiego polityka Leona Kozłowskiego, a druga od gen. NKWD Leonida Rajchmana. Brak jest jednak dowodów na takie tezy, które rozbudzają tylko spekulację.

Za najbardziej, ze względu na liczbę źródeł, udokumentowaną datę odkryć masowych mogił można uznać luty 1943 r. Stało się to na podstawie informacji od miejscowej ludności rosyjskiej 17 lub 18 lutego 1943 r. Szczególnie znani stali się dwaj chłopcy: Iwan Kriwoziercew i Parfien Kisielew, którzy wskazali władzom niemieckim dokładne miejsce pochówku.